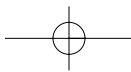


UROŚ ZUPAN

Stuchamy Burta Bacharacha i suniemy po parkiecie

Stuchamy Burta Bacharacha i suniemy po parkiecie. Płocze samby, by wiatr zagnieździł się w przestrzeni bez gór i drzew. Parkiet się żarzy. Jego ciepłe kwadraty przylepione są do moich bosych stóp. Ciepłe znaki, co otarły się o nagą skórę. Jednostajne dźwięki z piersi pieszczą cię. Elektryczność pod napięciem, przenosząca się po kościach. Swojskie drgania, których miesiącami słuchałeś przez wodę. Moje ręce to tama, która trzyma cię w powietrzu.

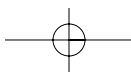
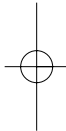
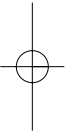
Moje palce to drżące krople przesuwane się po twoim nosie i czole. Ptaki drzemią w nagich koronach drzew. Sobotnie chmury jak oswojone lwy przechodzą przez uśpione powolne popołudnie. Nie ma źniw w poprzednich miłościach, tylko luźne schylenie się nad lustrami i lampami, tylko garstka pytań, jak przewyciężyć własną słabość i spojrzeniem opustoszyć ciszę. Umyjemy sobie włosy i wetrzemy w skórę dźwięki lata. Wyprostuję kanty na

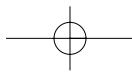


małych ubrankach i długie ciała niebieskich prześcieradeł,
by były miękkie jak piasek i pierze w książkach.
Nie znamy się jeszcze, ale czuję,
jak wsuwasz swoją małą dłoń w moją ciepłą pierś.

Coś się w nas otwiera; dobre rzeki, odwaga
bez rozmyślań, odpowiedzi bez słów.
Meble odprowadzają nas wzrokiem. Ściany
wpijają nasze cienie. Trawy chciałyby
posłuchać naszej mowy. Kurz opuściły siły,

oddech mu odjęło. Naczynia leżą osamotnione. Kwiaty puszą się
w swoim chwilowym pięknie. Ciemność to sarna,
przybywająca z lasu. Noc to kotka mono-
tonnie przędząca we śnie. Otwarte okno przywołuje powietrze.
Zamknięte okno przytrzymuje ocean, namuły dźwięku,
po których przesuwamy się zespoleni i prawie nieruchomi.
Jesteśmy sami, dwa świeże bóstwa domowe. Trzymam cię
w objęciach, a ty patrzysz na mnie i twoja ufna myśl
towarzyszy mi jak anioł, który nigdy nie zostanie wygnany z raju.





UROŠ ZUPAN

Niedzielna pobożność

Leżę. Krajobraz
przyprószyły
srebrne przyrządy,

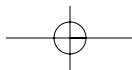
spadające nań
jeszcze od poprzedniego
wieczoru. Z mgły

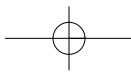
coraz bliżej
powolna forpoczta
głosów. Słucham

muzyki kolorów
nieba,
którego nie widać.

Nie ruszę się,
dopóki
w przedpołudniu rzeczywiście

nie będzie dniało
i rzeka nie rozkaże
światłu,





by zbliżyło się zupełnie
do niej. Niech
przynajmniej

w dniu,
gdy Pan Bóg odpoczywał,
przedmioty poruszają się

zamiast mnie
i myśli
krążą

po pustych przestrzeniach
jak powietrze
w przeciągu

